

Fala emigracji lekarzy nie słabnie

Aż 300 lekarzy z naszego województwa pobrało już w białostockiej izbie lekarskiej zaświadczenia niezbędne do pracy w zawodzie za granicą.

Od maja 2004 r. zaświadczenia o postawie etycznej, bez których nie można podjąć pracy w krajach Unii Europejskiej, pobrało u nas 201 lekarzy medycyny i 98 dentystów - mówi prof. Jan Stasiewicz, przewodniczący Okręgowej Izby Lekarskiej w Białymstoku.

- Obawiamy się, że tych wyjazdów będzie coraz więcej.

Główny kierunek emigracji podlaskich medyków to Wielka Brytania, Irlandia, Dania, Holandia, Niemcy. Tam za dużo mniejsze obciążenie pracą polscy lekarze mogą zarobić nawet kilkanaście razy więcej niż w Polsce. Nic więc dziwnego, że kursy językowe dla lekarzy cieszą się niesłabnącym powodzeniem. Nad takim wakacyjnym turnusem angielskiego zastanawia się nawet białostocka izba lekarska.

- Największą grupą wyjeżdżających są specjaliści chorób wewnętrznych i anestezjolodzy. Ale tych pierwszych jest liczbowo u nas najwięcej, więc ich braki nie są odczuwalne tak, jak braki anestezjologów - mówi prof. Stasiewicz.

W województwie praktycznie nie ma teraz szpitala, który nie potrzebowałby anestezjologa.

- W ostatnich trzech latach ze szpitala wojewódzkiego w Białymstoku odeszło pięciu lekarzy anestezjologów, z czego trzech pracuje za granicą - mówi dr Wojciech Gromkowski, anestezjolog z tej placówki.

- Z chwilą otwarcia oddziału intensywnej opieki medycznej 20 lekarzy, w tym dwóch emerytów, musi zabezpieczyć 195-201 dyżurów miesięcznie, czyli wypada po 10 na jednego lekarza. A zgodnie z rozporządzeniem o dyżurach medycznych, powinno być tych lekarzy 25. Ci, którzy są, pracują, ale kosztem swojego życia prywatnego. Nie dziwię się, że wolą wyjechać do Anglii, gdzie dostaną dużo większe pieniądze za mniej pracy.

Niestety, zatrudnienie dodatkowych lekarzy nie jest łatwe. Np. szpital w Sejnach od miesięcy bezskutecznie szuka anestezjologa, choć dyrektor placówki oferuje pomoc w znalezieniu mieszkania i niezłą jak na sejneńskie warunki pensję - 3 tys. zł na rękę.

Chętnych jednak nie ma. Nikt nie chce pracować w małym szpitalu na "końcu świata".

Za to dyrektor szpitala w Bielsku Podlaskim cieszy się, bo jakiś czas temu, gdy placówka pilnie potrzebowała anestezjologa, udało się jej takiego specjalistę "podkupić" z Białegostoku.

W szpitalach brakuje też innych specjalistów.

- Potrzebujemy urologa, bo mamy tylko takiego specjalistę, który dojeżdża do nas raz w tygodniu z Białegostoku, a to za mało - mówi Grzegorz Tomaszuk, dyrektor szpitala w Hajnówce.
- Przydałby się lekarz rodzinny, pediatra, chirurg.

Dyrektor hajnowskiego szpitala stara się wyszkolić własnych specjalistów - na kilku oddziałach kształcą się młodzi lekarze. Ale czy zostaną w Hajnówce, nie wiadomo.

- Bardzo chętnie zatrudnilibyśmy pulmonologa i rehabilitanta - mówi Jerzy Kułakowski, zastępca dyrektora szpitala w Sokółce.

- Na szczęście nie potrzebujemy tych lekarzy natychmiast, aby szpital mógł normalnie funkcjonować, ale dla pełnego komfortu. A gdybyśmy stanęli nad krawędzią, nie mielibyśmy nawet czym zachęcić takich specjalistów do pracy u nas, poza miłą atmosferą pracy i zgranym zespołem, bo raczej nie zarobkami



Gazeta Współczesna